Nr. 43. Lwów 25 Października 1885. Rok II.



PISMO TYGODNIOWE DLA LUDU

Przedpłata wynosi:

W Cesarstwie Austryackiem:		Za granicą:	
Rocznie	*3 złr. 50 ct.*	*Rocznie*	*8 mark.*
Półrocznie	*1 „ 75 „*	*Półrocznie*	*4 „*
Kwartalnie	*— „ 90 „*	*Kwartalnie*	*2 „*

Redakcya i Administracya
we Lwowie
W GMACHU SEJMOWYM.
Rękopismów Redakcya nie zwraca. — Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.

Nauka z Ewangelii św. na Niedzielę XXIII. po Świątkach.

W Niedzielę XIII. po świątkach czyta nam Kościół św. z Ewangelii św. Mateusza ustęp o wskrzeszeniu córki Jaira i uzdrowieniu niewiasty krwotok cierpiącej. Ale prócz św. Mateusza także inni dwaj Ewangeliści, mianowicie św. Marek i św. Łukasz opisują nam te dwa cuda. I z tych wszystkich trzech Ewangelistów poznajemy, że te cuda stały się w taki sposób:

Gdy Pan Jezus był w Kafarnaum, mąż pewien zacnego rodu, imieniem Jair, który był przełożonym nad bożnicą w Kafarnaum, przystąpił do Pana Jezusa i padł u nóg jego i prosił Go mówiąc: *córka moja kona, pójdź, włóż na nią ręce, aby uzdrowiała i żywa została.* A była to córka Jaira jedynaczka, dziewczynka w dwunastu latach. Pan Jezus, wysłuchawszy prośbę Jaira, szedł z nim a za Panem Jezusem szła wielka rzesza tak, że Go aż rzesze ściskały. A niewiasta pewna, która cierpiała na krwotok od lat dwunastu i wszystką swą majętność wydała była na lekarzy a nie mogła być od żadnego uleczona, przyszła z tyłu między rzeszą i dotknęła się szaty Pana Jezusa, bo mówiła sama w sobie: *bym się tylko dotknęła szaty jego, będę zdrowa.* I rzeczywiście natychmiast uczuła, że jest uzdrowiona od owéj choroby. Pan Jezus jednak obrócił się do rzeszy i rzekł: *Kto się dotknął szat moich?* A gdy się zrazu nikt nie przyznawał, św. Piotr i inni uczniowie Pańscy rzekli: *Mistrzu, rzesze Cię ściskają i tłoczą a mówisz: Kto się mnie dotknął?* A Pan Jezus rzekł: *tknął się mnie ktoś, bo ja wiem, że moc wyszła odemnie.* A widząc niewiasta, że się nie zataiła, drżąc przyszła i przypadła do nóg Jego i oznajmiła przed wszystkim ludem, dla której przyczyny się Go dotknęła i jako natychmiast uzdrowiona była. Pan Jezus zaś rzekł jéj: *córko, wiara twoja ciebie uzdrowiła, idź w pokoju.* Gdy to się stało, przyszedł ktoś z domu Jaira i rzekł do tegoż: *córka twoja umarła, nie trzeba już trudzić Nauczyciela.* Pan Jezus jednak, usłyszawszy to, rzekł Jairowi: *nie bój się, wierz tylko.* Gdy się Pan Jezus zbliżył do domu Jaira, był tam wielki płacz; rodzina, domownicy żałowali zmarłéj panienki; według zwyczaju dawnych ludów zeszły się niewiasty, które z głośnym płaczem wywodziły pochwały zmarłéj, spodziewając się za to hojnéj jałmużny. Pan Jezus rzekł do ludu: *odstąpcie, albowiem nie umarła dziéweczka, ale spi.* Niektórzy niedowiarkowie śmiali się z tego. Pan Jezus wszedł w dom, gdzie zmarła dziewczynka leżała, nie wziął nikogo, tylko jej ojca i matkę i trzech apostołów najmilszych sobie: Piotra, Jakóba i Jana. I wziął rękę dziéweczki i rzekł jéj: *dziéweczko wstań!* I wrócił się duch jéj i natychmiast wstala i chodziła. I zdumienie ogarnęło wszystkich. Pan Jezus zaś, aby rodzice poznali, że panienka zupełnie zdrowa, kazał jej dać jeść.

W tych zdarzeniach mieści się mnóstwo nauk, z których tylko dwie najważniejsze podniosę.

Gdy Pan Jezus szedł do domu Jaira, mnóstwo

ludu Go ściskało, a jedna tylko niewiasta doznała błogosławieństwa z dotknięcia szat Jego, gdyż z wiarą i ufnością ich dotknęła. Tak teraz dużo ludzi przyjmuje Pana Jezusa w Najświętszym Sakramencie, ale na tych tylko spłyną stąd błogie owoce, którzy Go przyjmują bez ciężkiego grzechu, z wiarą i miłością.

Jan Jezus powiedział; *nie umarła dzieweczka, ale spi.* Czemuż tak powiedział, kiedy ona umarła i mnóstwo świadków mamy na to, że z pewnością umarła? Pan Jezus śmierć często nazywał snem, bo dla człowieka ze śmiercią nie kończy się wszystko, człowiek ma duszę nieśmiertelną i w dniu ostatecznym wszyscy zmartwychwstaniemy. Jako i przez Daniela Proroka Bóg mówi: *którzy spią w prochu ziemi, ocucą się: jedni do żywota wiecznego, a drudzy na hańbę wieczną.* Pamiętajmy na śmierć na przyszłe zmartwychwstanie i na wieczność, bo mówi Pismo św.: *pamiętaj na ostatnie rzeczy twoje, a na wieki nie zgrzeszysz.*

Ks. K. F. z Tarnowca.

O potrzebie czytania.

Włościanie nasi już przekonali się prawie wszyscy, że szkoła we wsi jest koniecznie potrzebna, bo dzisiaj bez oświaty trudno się ostać prostakowi. Choćby pomodlić się do Pana Boga w kościele, choćby zaspiewać jaką pieśń nabożną, to jużciż przyjemniej jest, aniżeli stać jak słup na nabożeństwie i nie umieć przemówić do Stwórcy jak tylko jednym pacierzem. Dlatego też nie raz słyszeliśmy narzekających gospodarzy starszych i gospodynie, że ich wstyd, jako na książce nic nie umieją, bo ich dawniej nie uczono.

Dzisiaj Bogu dzięki, kto tylko chce, może dzieci swoje dać do szkoły na naukę, a jak to nowe pokolenie wyrośnie, to zobaczycie, że pójdzie im łatwiej życie, bo jużci u kogo lepiej w głowie, to i w gospodarstwie i w różnych sprawach jego musi być lepiej.

Ale szkoła sama to dopiero klucz od komory, w której zamkniętą jest oświata i rozum. Cóż z tego, że szkoła dała ci ten klucz, jeżeli nim nie chcesz komory otworzyć. Ot zardzewieje i potem choćbyś chciał, do zamku nie wejdzie.

Dzieci nie na to wyuczą się czytania i pisania, — żeby po skończeniu szkoły korzystały z tej nauki tylko w kościele. Człowiek prócz modlitwy i chwalenia swego Stwórcy, potrzebuje także żyć i pracować. Dawniej kiedy za chłopa myślał dziedzic i na jego leżało głowie utrzymanie poddanego, włościanin nie potrzebował tyle nauki. Kazali odrobić pańszczyznę — odrobił; kazali iść do wojska — poszedł. — O podatki nie bolała go głowa: zapłacił to dobrze, a nie to skarb szedł do pana właściciela gruntu i ten musiał zapłacić. Pan doglądał, żeby chłop zasiał swoje pole, żeby miał czem obrobić, żeby zebrał, bo mu chodziło o to, aby ludność wiejska miała co jeść.

Zniesiono pżńszczyznę, włościanie dostali też same grunta na własność i prócz podatków płaconych rządowi do niczego innego nie są zobowiązanymi. Zdawało się więc, że od tego czasu los włościan powinien się był poprawić, bo jużciż kto dostał za darmo szmat ziemi bez żadnego zniewolenia do pracy na obcem polu, to powinien swój los poprawić i fortuny przyrobić. Ale czy tak się stało? Niechno się czytelnik rozpatrzy do koła. W innych krajach zniesienie pańszczyzny rzeczywiście wzbogaciło chłopów, bo wzięli się do nauki i potrafili z wolności skorzystać. U nas poszło inaczej. Ciemnemu człowiekowi zakręciło się w głowie, że on mały pan, że on już o nic starać się nie potrzebuje — więc kto nie chciał z niego skorzystał, a nowa własność poszła w marność. Teraz dopiero, zaczęło niejednemu świtać w głowie, że źle było i że nic nie pomoże, trzeba wziąść się do pracy i oświaty.

Ludzie kochający swój kraj i lud włościański, widząc te chęci wiejskiego ludu, postanowili przyjść mu z pomocą, zakładając szkoły, towarzystwa kółok rolniczych i wydając tanie pisma i książeczki, któreby niosły między lud światło,

---

W ZAPASACH z POHAŃCAMI.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

PRZEZ F. ZORYANA.

(Ciąg dalszy).

Pan Szczodrzycki, ujrzawszy Stefana, domyślił się łacno celu jego podróży. Pochwycił go w ramiona, ucałował i spłakał się. I on miał synów dwóch, a radby aby się takimi kiedyś okazali jak ten oto, który szedł w dalekie, nieznane, a wrogie kraje, byle ojca wybawić z jassyru.

Opowiedział mu co tylko o Turcyi i Turkach wiedział, wskazywał najlepszą drogę, radził jak sobie ma postąpić w razie niebezpieczeństwa, ale mu to wszystko nie wystarczało. Chciał wymyślić coś lepszego.

Nagle uderzył się ręką w czoło i zawołał:

— Mam!

Stefan patrzał zdziwiony i ciekawy na Szczodrzyckiego.

— Mam sposób doskonały, jedyny i spodziewam się, że ten cię do celu zaprowadzi.

To rzekłszy, wybiegł z pokoju.

Stefan zadziwiony, nie wiedział, coby to mogło znaczyć, czekał więc niespokojny na powrót pana Wenantego. Czekał dość długo, przemyśliwając o swej podróży i o tem, coby mógł jeszcze pan Szczodrzycki poradzić. Wreszcie doczekał się jego powrotu.

Pan Wenanty promieniał z radości. Chwycił znowu Stefanu w objęcia, całował, jakby własnego syna i mówił:

— Otóż teraz będzie wszystko dobrze.

Odetchnął głęboko i zaczął opowiadać.

— Zapomniałem na wieki, że mam u siebie Tatara, któregom kiedyś podniósł rannego z pobojowiska. Zdawało się, że umrze, ale jakoś się wylizał i od tego czasu jest u mnie. Chciałem go puścić, ale się Tatarzysko do mnie przywiązało, że ani rusz pójść sobie precz. Powiada, że mu tu dobrze jest zupełnie, nawykł do spokojnego życia, które widać lepsze jest od ich ciągłego koczowania, pracuje ale nie wiele, koni mi dogląda, a zna się na nich doskonale. Poduczył się dość dobrze języka ruskiego, tylko wiary swojej nie chce rzucić. Ale niech tam sobie chwali swego Allacha i Mahometa, mnie to nie szkodzi, bo Kerim poczciwy jest i wierny. Otóż teraz obmyśliłem, że on pójdzie z tobą. Drogę zna wybornie, ze swojakami da sobie radę, a że nie zdradzi, jestem pewny. Powiedziałem mu, że jak cię doprowadzi szczęśliwie aż do Stambułu i powróci, dostanie kawał ziemi, chatę mu pobudnję i jak zechce niech się wykieruje na gospodarza. Nie pierwszy to u nas Tatar osiadły na roli. Widać, że mu się to podobało, bo się uśmiecha, a mnie się widzi, że on sobie przyprowadzi jaką tatarkę, albo turczynkę, ożeni się i rolnikiem zostanie.

Stefan za kolana pana Wenantego uścisnął. Łzy miał w oczach.

— Czemże sobie zasłużyłem na taką łaskę.

— Mój Boże! a toż obowiązek jest ratować brata w potrzebie, a cała szlachta to bracia rodzeni i pies ten, coby brata nie wspomógł, jeśli może.

moralność i chwałę Bożą i praktyczną dla rolników naukę Tak powstała z daru jednego zacnego człowieka, który nawet nazwiska swego nie chciał wyjawić, Macierz Polska, która wydrukowała już 24 bardzo pożytecznych książeczek i która wspomaga nasze pismo Niedzielę.

Macierz tedy niesie światło od lat trzech, ale cóż z tego, kiedy jeszcze wielka moc naszych włościan zakrywa sobie oczy, aby tego światła nie widzieć. Książeczki i gazetkę sprzedajemy prawie za połowę kosztów druku, papieru, stempla i opłaty pocztowej — a jeszcze trudno zdobyć czytelników.

A czy to tak dobrze? Czy to każda gmina nie powinna mieć choć jednego egzemplarza jakiej gazetki ludowej, którąby mogli co niedziela odczytać wspólnie gospodarze, lub brać do domu do czytania. Zawsze przecie z tego czytania cośby w głowie zostało, bo gazetka donosi o wszelkich nowych ustawach i rozporządzeniach przez rząd wydanych, podaje ciekawe nowiny co się stało w kraju i na całym świecie — uczy gospodarstwa wiejskiego opartego na praktyce, podaje rady różne i opowiadania różne z życia ludzkiego. Na każdą niedzielę jest nauka z ewangeli św.; są ceny zboża na targach, różne pouczenia z prawa, — słowem wszystko, co porządny gospodarz wiedzieć powinien. — Są już także powiaty jak n. p. Dąbrowski, gdzie wszystkie gminy mają nie jednę, ale kilka gazetek wychodzących w kraju, jednak dużo bardzo dużo jest takich, co siedzą jak u pana Boga za piecem i nie wiedzą nawet że takie pisma dla ludu gdzieś na świecie drukują. I któż temu winien? Juści nie gospodarze sami, bo nie mają zkąd o tem się dowiedzieć. Winni są wójci gmin, a jeszcze bardziej panowie pisarze gminni, którzy jako ludzie już oświeceni, wiedzą że takie pisma drukują się dla ludu.

Nie każdego gospodarza stać samego, aby opłacił na rok 3 zł. 60 ct., ale cała gmina może się zdobyć na tę kwotę. Jesteśmy przekonani, że gdyby sam wójt czy pisarz gminny układając budżet powiedział Radzie: wiecie co gospodarze, zapiszmy sobie jedną gazetkę na rok i wstawimy ten wydatek w budżet, a niktby się nie sprzeciwił, bo co tam znaczy na każdego gospodarza cztery albo pięć centów na rok — ot kieliszek wódki mniej, a co tydzień jest gazetka w gminie, którą przecie choćby przez ciekawość ktoś przeczyta.

Dlatego też odzywamy się do panów wójtów, radnych, i pisarzy — nie zatykajcie oczów przed światłem, które wam ludzie życzliwi prawdziwie za półdarmo niosą, aby wam dzieci wasze nie powiedziały: „Mieliście oczy do patrzenia, a nie widzieliście, mieliście uszy do słyszenia, a zatykaliście je palcami, żeby nie słyszeć.

Zwracamy się szczególniej do panów pisarzy gminnych, na których tyle już jest narzekania — (a w co my tak bardzo nie wierzymy) niechże pokażą, iż dbają o dobro gminy i oświatę ludu, niech starają się przekonać urzęda gminne o potrzebie czytania, a mamy nadzieję zasłużą się tem całemu krajowi i społeczeństwu naszemu.

Sprawy krajowe.

Ministerstwo rolnictwa przeznaczyło z państwowego funduszu melioracyjnego (to jest dla ulepszeń rolniczych) 18.000 zł. na regulacyę Nowego Brnia w Dąbrowskim powiecie, ale przeznaczyło pod warunkiem, że i Wydział krajowy z krajowego funduszu melioracyjnego odpowiednią przeznaczy subwencyę. Ponieważ spółka wodna, która ma przeprowadzić regulacyę, jeszcze się nie utworzyła, więc asygnatę na pieniądze dano Wydziałowi powiatowemu.

Ustawa o świeceniu Niedzieli. Rozporządzenie ministeryalne z d. 21 września wprowadziło niektóre zmiany do tej ustawy. Rozporządzenie pozwala rzemiosłom i w niedzielę pracować w razach nieodzownej potrzeby, jak naprzykład przy złamaniu się koła w podróży, przy wytłuczonych szybach, aby zapobiedz szkodliwemu przeciągowi, przy zamurowywaniu świeżych grobów i t. p. Jedynie w piekarniach wolno pracować w niedzielę przed południem i w poniedziałek rano jeszcze przed godziną szóstą Handle żelazne, bławatne, z naftą, świecami i t. p. mogą tylko do 5 popołudniu być otwarte, w jatkach zas i warstatach masarskich jest praca dozwoloną tylko do 10 przed południem, a w tandetach

---

Stefan musiał jeszcze czas jakiś pozostać u Szczodrzyckiego.

— Teraz jeszcze drogi niespokojne; dajmy się wysapać Turkom. Za tydzień za dwa ruszysz. Także Kerim tak radzi.

Kerim poznawszy towarzysza podróży, przyrzekł mu łamaną ruszczyzną, że go nie opuści, choćby sam miał zginąć. Obiecywał też, że podróż się uda, tylko radził zrzucić szaty, które Stefan miał na sobie, a włożyć sukmanę chłopską.

— Tak będzie lepiej przemykać się pomiędzy Tatarami i innymi napastnikami.

— A jakby cię Tatarzy złapali? zapytał p. Szczodrzycki.

Kerim pomyślał chwilę. Skośne jego oczy zaśmiały się.

— Jest i na to sposób.

— Jakiż?

— Powiem, że wiodę niewolnika do Stambułu na sprzedaż, nie odbiorą mi go.

— A bodajże cię! zawołał pan Wenanty, śmiejąc się — jabym tego nie wymyślił.

— Zgodzisz się na to? — zapytał Stefana.

— Na wszystko! bylem tylko dostał się do Stambułu i odszukał ojca.

— Kerim ci dopomoże, on tam da sobie radę, rozpytaj się o jeńców, a potem pieniędzmi resztę zrobisz.

— Mam w Bogu nadzieję, że się uda.

W dwa tygodnie później puścił się Stefan z Tatarzynem w stepy, dążąc do upragnionego celu. Serce biło mu niespokojnie i modlił się ciągle o pomyślny skutek wyprawy.

Kerim starał się uprzyjemniać mu drogę opowiadaniem o życiu Tatarów i Turków. W rozmowach tych uczył się Stefan trochę języka nieznanego, który mu się mógł przydać w jego wędrówce.

Po różnych często niebezpiecznych przygodach, ujrzał z daleka mury Konstantynopola. Kerim, udając że prowadzi niewolnika musiał Stefanowi związać ręce, bo często nagabywano go zapytaniami.

Stefan nie mógł się dość napatrzeć Stambułowi. Nic podobnego nie widział na świecie, a zdawało mu się, że Wiedeń to miasto największe i najwspanialsze. Tu po raz pierwszy ujrzał przepych, bogactwo zmięszane z dzikością Wschodu. Strach go zbierał na widok tych pałaców i bogatych meczetów (świątyń mahometańskich).

Ale nie miał wiele czasu na przypatrywanie się ludziom i miastu, bo obawiał się, aby Turcy nie poznali w nim Polaka i żądni zemsty za świeżo doznane klęski, nie zamordowali go.

Kerim zaraz zaczął wypytywać się o bogatego Selima, do którego Stefan miał list od króla. Wreszcie odszukali dom jego, za miastem prawie położony na stoku gór, pomiędzy ogrodami, o jakich Stefan nie śnił nawet. Dom Selima był obszerny, na pół z marmuru zbudowany, otoczony przepysznym ogrodem, a dalej murem opasany.

Wpuszczono przybyszów w gościnne progi, ani się domyślając, że jeden z nich jest „giaurem“, psem niewiernym, jak bisurmani chrześcian nazywali.

Selim przyjął swych gości, a Kerim tłómaczył mu kim byli i po co przyszli. Stefan wręczył list.

Gospodarz list przeczytał, ale spochmurniał. Długo milczał, wreszcie odezwał się.

*

i zakładach zastawniczych do 12 w południe. Przez cały dzień mogą być otwarte restauracye, hotele, szynkownie, cukiernie, zakłady fotograficzne, golarnie, łaźnie, sklepy z żywnością, wodami mineralnemi, kwiatami i wędlinami.

SPRAWY GOSPODARSKIE.

Jak i gdzie zakładać chmielnik?

(Dokończenie.)

Uprawa chmielnika rozpoczyna się w jesieni, a kończy na wiosnę. Uprawa jesienna ma na celu spulchnienie gruntu i częściowe wzbogacenie i użyźnienie obornikiem. Uprawa w jesieni stosować się powinna do tego, jaka jest przepuszczalność podgruntu i jaki gatunek roli. Jeśli podgrunt czyli spód jest przepuszczalny, a ziemia głęboka i żyzna dla chmielu odpowiedna, wtedy wystarczy przeprowadzić uprawki, aby ściernisko zniszczyć (jeśli grunt na chmielnik przeznaczony ma być po jakiem zbożu), o wiele jednakże lepiej, jeśli się chmielnik zakłada po roślinach okopowych, pozostawiających rolę czystą i pulchną. Zwykle uprawia się przez rok lub nawet dwa rośliny okopowe w tem miejscu, na którem chmielnik założyć chcemy to jest dokładnie spulchnia się grunt i zasila obornikiem. Uprawa wtedy rozpoczyna się od podłożenia roli, a w razie gdyby nie była dostatecznie czystą, przeprowadzić trzeba uprawki któreby zniszczyły chwasty, a to w sposób, o których mówiliśmy w dawniejszych numerach tego pisma. Zrobiwszy to, wyorać rolę ile można głęboko 12 do 15 cali, używając do tego pługa kruszącego (bardzo dobrze spełni zadanie pług piętrowy Sack'a). Na wyoraną głęboko rolę trzeba wywieźć obornik i pokryć go głęboko (6 8 cali). Przy dostatecznie żyznej roli wystarczy na morg 40 fur dobrze przegniłego obornika (320 ctr. w.). Roli przed zimą niezawłoczyć, ale pozostawić do wiosny. Gdyby warstwa rodzajnej ziemi nie była dosyć głęboką (nie miała 2 stopy czyli 64 ctm.), podgleba jednakże była przepuszczalną, wtedy po przeprowadzeniu podanych co dopiero orek, należy przystąpić do oznaczenia miejsc, na których mamy wysadzać chmiel i do kopania w tych miejscach dołków. Miejsca na rośliny chmielowe najlepiej wyznaczać do sznura, ażeby były zupełnie proste. Od brzegu wzdłuż pola wyciągnąć sznur w odległości dwu stóp czyli 64 ctm. od miedzy i przy tym sznurze wyznaczać patyczkami lub trzciną punkta odległe na 4 stopy 136 ctm. (meter 26 ctm.). Po ukończeniu przenieść sznur na drugą stronę podłużną roli i w ten sam sposób punkta wyznaczyć. Teraz powrócić do pierwszego boku i położyć sznur od pierwszej wyznaczonej linii na 4 stopy (126 cm.). Patrząc od każdego patyczka tego boku na patyczek boku przeciwległego, wyznaczać będziemy przy sznurze punkta, które pomiędzy sobą leżeć będą także w odległości 4 stóp. Przekładając sznur o 4 stopy dalej i postępując ciągle jak przy drugiem położeniu sznura, podzielimy całe pole przyszłego chmielnika na kwadraciki, których każdy bok będzie długim na 4 stopy czyli 2 łokcie. Odległość ową 4 stóp zmniejszają czasami na gruntach bardzo żyznych, lecz wtedy wybieranie dołków niepotrzebne, a czynność wyznaczenia przypadnie uskutecznić na wiosnę.

W miejscach wyznaczonych kopie się dołki na 3 stopy głębokie (1 metr) o dwóch stopach średnicy,

---

— Nie powinienem wam dziś dawać gościnnego dachu. Nieprzyjaciołmi a wrogami naszymi są bracia twoi.... strasznie okryliście nas sromem, ale Ałłach potężny, a Mahomet jego prorok wielki jest i wiedzą dlaczego co czynią.. Wasz król, a dobry mój dawny znajomy, bohater to dzielny, szkoda, że nie chce z nami żyć w przyjaźni.... Miła mi jest pamięć jego, bom go szanował, kiedy tu był i dlatego uczynię dla was, co będę mógł. Mów, czem ci mogę pomódz?

Słowa te zwrócił do Stefana, wpatrując się w niego bacznie siwemi oczyma.

— Ojca mam w niewoli, muszę go odszukać, wykupię go, choćbym sam miał oddać wolność i życie — mówił Stefan, z zapałem.

Staremu Turkowi musiały podobać się te słowa.

Milczał chwilę.

— Trudno to będzie bardzo. Teraz wszyscy kipią nienawiścią do was, może ojca nie znajdziecie już przy życiu.

Stefan spuścił głowę smutnie.

— Nie smuć się naprzód. Trzeba będzie dowiadywać się kto z ostatniej wyprawy przywiózł jeńców, może między nimi odszukamy ojca twego.

— Życie będę wam winien! — zawołał Stefan, a Kerim słowa jego przetłómaczył Selimowi.

— Wiem, wy wszyscy zacni jesteście i słowa nie rzucacie na wiatr.... Szkoda, żeście nieprzyjaciele nasi....

Pod gościnnym dachem Selima, wypoczął Stefan po uciążliwej podróży; rwał się do poszukiwań, ale go gospodarz wstrzymał.

— Nic sam nie zrobisz, miasta ani języka nie znasz, złapią cię, a wtedy wszystko przepadło.

— Pocóżem tu przybył! — zawołał Stefan.

Turek uśmiechnął się.

— Krew młoda, niecierpliwa.... Nie obawiaj się, nie na darmo przybyłeś. Ale teraz siedź pod moim dachem spokojnie i czekaj. Kerim pójdzie na zwiady, ja sam także wypytywać będę.

— O, nie odmawiajcie mi pomocy! — błagał Stefan — chociaż innej wiary, ale widzę, że jesteście zacnym człowiekiem.

— Bądź spokojny, uczynię co będę mógł.

Kerim istotnie puścił się na zwiady, zaglądał do każdego kąta, rozpytywał wszystkich, chodził na targ niewolników, ale nigdzie nie napotkał człowieka, któryby był podobny do ojca Stefana. Nie znał go wprawdzie Kerim, lecz Stefan mu go opisał dokładnie.

Selim także nie dowiedział się jeszcze niczego.

Stefan niecierpliwił się, modlił się całemi dniami, aż wreszcie pewnego dnia, nie mogąc dłużej wytrzymać w bezczynności, przebrany w szaty tureckie zniknął z domu Selima.

Stary zmartwił się nie zastawszy w domu młodzieńca, a gdy go długo nie było z powrotem, zaczął się obawiać, czy mu się co złego nie przytrafiło. Wyprawił więc Kerima na miasto, a ten ledwo odszukał Stefana. Zabłąkał się był daleko i nie mógł trafić do domu.

Selim prosił go znowu, aby się z domu nie wydalał, przyrzekając, że go weźmie ze sobą, gdy tego będzie potrzeba.

Poszukiwania trwały dalej, ale bezskutecznie.

przyczem uważa się, ażeby ziemię wierzchnią wyłożyć po jednej stronie dołka, a podgleby po drugiej. Uskuteczniwszy tę czynność, przystąpić przed nadejściem słot jesiennych do zasypywania jamek w ten sposób, ażeby wierzchnia ziemia gleby przyszła na środek pomiędzy ziemią podgleby tak, by od góry licząc po 3 calach podgleby, zaczynała się warstwa gleby. Zanim wsypie się glebę, należy w każdy dołek wkładać dobrze rozrobionego obornika tyle, ile zwyczajnie bierze robotnik na widły żelazne. Zasypane jamki pozostają do wiosny.

Na gruntach o podglebie trudniej przepuszczalnej jeden i drugi sposób nie wystarczają, lecz trzeba cały przyszły chmielnik przekopać na jeden meter. głęboko czyli uskutecznić tak zwaną *regulówkę*. O wykonywaniu regulówki mówiliśmy już dawniej, a tutaj raz jeszcze przypominamy, że wykonać ją należy z ostrożnością, ażeby gleba przyszła napowrót na podglebę. Po zregulowaniu należy grunt obornikiem nawozić i głęboko go przeorać, pozostawiając niezawleczone pole do wiosny. Gdybyśmy zauważali, iż po regulówce, ziemia może niedługo stać się znowu ścisłą i zbitą, dobrze będzie, jeżeli na spód rowu ukopanego przy regulówce, nałożymy parę cali obornika słomiastego, a potem znowu drugą taką warstwę damy po wrzuceniu do rowow połowy ziemi z podglebia!

Horodenka 26 września 1885. **Roman Bastgen.**

Podłoga w stajni. Najlepsza podłoga w stajni jest wtedy, kiedy żadnej nie ma. Tak przynajmniej twierdzi pewien gospodarz niemiecki. Od lat 20-tu, powiada on, wyrzuciłem bruk z polnych kamieni ze stajni roboczej, a od lat 9-ciu drewnianą podłogę ze stajni, w której się mieszczą konie powozowe, wierzchowe i gościnne. Wszystkie konie stoją na warstwie białego piasku, na 2 stopy grubej, która raz do roku na wiosnę, wywożona bywa na łąki i trawniki, jako nawóz bardzo skutecznie pobudzający porost trawy. Przynosi to dla koni bardzo wielkie korzyści; koń bowiem stoi na miękkim i chłodnym gruncie, co na zdrowie kopyt i wogóle nóg bardzo wpływa korzystnie, W zimie nie zdarzają się nigdy zatratowania się albo obrażenia kolan lub biodra, tak pospolite u starszych zwłaszcza koni, w skutek raptownego wstawania i ślizgania się na twardej, śliskiej posadzce. Powietrze w stajni zawsze jest czyste, gdyż wystarcza od czasu do czasu warstwę piasku przesypać i dowieść kilka fur świeżego, który należy mieć zawsze w zapasie. Znacznie oszczędza się na kosztach kucia, gdyż konie na twardej podłodze stojąc w porze zimowej przez kilkanaście godzin z rzędu, niszczą podkowy nieraz więcej niż na drogach. Unika się żmudnych kosztów przebrukowywania lub zmieniania drewnianej podłogi, która tak prędko niszczeje wskutek zaciekającej w szpary i gnijącej tam uryny, co też szkodliwie zanieczyszcza powietrze. Koszt nawiezienia piasku i przekopywania go, sowicie się wynagradza otrzymywanym wybornym na łąki nawozem, w którym ani kropla uryny nie jest straconą. Jedna jest tylko niedogodność. Konie niecierpliwe grzebią przedniemi nogami i wygrzebują doły, które potrzeba

---

Tymczasem stary Turek polubił prawdziwie Stefana i pragnął szczerze mu dopomódz. Poznał charakter młodzieńca, szanował jego wielką miłość dla ojca i dokładał wszelkich starań dla odszukania zaginionego jeńca.

Pewnego dnia wrócił do domu późno, a następnego wybrał się gdzieś w podróż konno. Nie było go dwa dni. Powróciwszy kazał natychmiast przywołać Stefana.

— Powiedz mi raz jeszcze, jak wygląda ojciec.

Stefan opisał go dokładnie.

— Nie ma jakich znaków na twarzy.

— Na czole ma głęboką bliznę od szabli.

— A jaką, wzdłuż czoła, czy w poprzek?

— Wzdłuż, aż do skroni sięga.

— I oczy, powiadasz, siwe.

— Tak.

— A włosy?

— Już dobrze posiwiałe.

— Hm, — mruknął Selim i zamyślił się.

Stefan patrzył na niego ze zdziwieniem i niepokojem, nie rozumiejąc, co te pytania znaczą.

W tem Selim poruszył się żywiej, jakby sobie coś przypomniał.

— A koło ust, pod wąsem nie ma czarnego znaku, tak, że ledwo go widać z pod zarostu.

— Tak, ma go.... Ale na miłość boską mówcie — zawołał Stefan, co to znaczy, dlaczego mię dziś o to pytacie.... czyżby....?

-- Może Ałłach, oby chwała jego sięgała krańców świata, zwróci ci ojca.

— Boże wielki! — zawołał Stefan, chwycił Selima za rękę i zapytał: wyście go widzieli?

Selim spokojnie z uśmiechem patrzał na młodzieńca, Podobał mu się w tej chwili i jakby do siebie tylko, rzekł:

— Szkoda, że mnie Ałłach nie dał takiego syna..... ale wyroki jego są niezbadane, a odwiecznie mądre.

Chwilę tak wpatrywał się w Stefana z zadowolnieniem, wreszcie rzekł doń łagodnie, z dobrocią i współczuciem:

— Nie wiem czy to on, widziałem jeńca podobnego do twego ojca.

— Prowadźcie mnie, ja muszę widzieć ojca mego.

— Gdybyś nie był giaurem, do serca bym cię przycisnął — rzekł Selim — tak dzieci rodziców kochać powinny. A jednak, to czego żądasz stać się nie może.

— Dlaczego?

— Bądź spokojny i osądź sam, cobyś dobrego zrobił, udając się teraz tam, gdzie twój ojciec jest. Rzuciłbyś się mu do nóg i wszyscyby poznali w tobie wroga i wraz z ojcem zabili, lub na targ niewolników wywiedli.

— Chcę go tylko zobaczyć, nie rzucę się, słówka nie powiem.... — prosił Stefan.

— To Ojciec ciebie pozna i wzruszenia nie potrafi ukryć zdradzilibyście się.

Stefan zwiesił głowę w smutku.

— Cóż mi radzicie? — zapytał się po chwili.

— Zawierzyć mnie. Raz przyrzekłem pomagać, a słowa nie cofam nigdy, choćby wrogom mojej wiary i ojczyzny.....

(C. d. n.)

---

ciągle zarównywać. Takim koniom najlepiej jest dać grubą słomianą podściołkę.

ZE ŚWIATA.

W Wiedniu już w tym tygodniu skończą się obrady Izby posłów, a zaczną posiedzenia delegacyj wspólnych, w których biorą udział i Węgry. Delegacye te obradują nad budżetem wspólnym dla całego państwa Austro-Węgierskiego, zatem oznaczają wydatki na armię i sprawy zagraniczne. — Adres do Cesarza w odpowiedzi na mowę tronową jeszcze nie uchwalony, przy rozprawach nad nim gwałtownie bardzo występowali Niemcy przeciw rządowi, że więcej dogadza innym narodowościom w Austryi, aniżeli Niemcom, bo jak oni powiadają, tylko Niemcy powinni rządzić. a inne narody słuchać, jak to dawniej bywało. Bardzo to ładnie i wygodnie, tylko że tych Niemców w Austryi, żeby ich razem zebrać, nie ma i szóstej części co innych narodów, więc też hr. Taaffe, prezydent ministrów, powiedział im, że Rząd dba zar wno o wszystkie narody, bo wszystkie są pod berłem Najjaśniejszego Pana.

Poseł nasz JE. Grocholski zapytywał Rząd, dla czego to rząd niemiecki wypędza ze swego kraju poddanych austryackich, którzy tam za paszportami przebywają i co Rząd na to... Hr. Taaffe odpowiedział, że ks. Bismark oświadczył, jako wypędzanie to jest sprawą wewnętrzną Niemiec, do czego obce państwo nie może się wtrącać. Zresztą nie wypędzają wszystkich, tylko Polaków i katolików. W obec tego Rząd austryacki może tylko ulżyć nietzczęśliwym wygnańcom przybywającym do kraju, udzielając pozwolenia na zbieranie datków dla nich i zniżając ceny jazdy kolejami.

Sejm galicyjski na pewno będzie zwołany do Lwowa między 20 a 25 Listopada.

W Tureckich ziemiach w tym tygodniu nic się nie zmieniło. Wojska Serbskie, Bułgarskie, Greckie i Tureckie stoją pod bronią, a ambasadorowie różnych państw radzą, coby tu zrobić, aby nie dopuścić wojny. Wiedzą, że to się nie da przywrócić rzeczy jak były i zgodziliby się może na połączenie Rumelii z Bułgaryą, ale cóż, kiedy i Serbia chce coś dostać i Grecya toż samo, a Turcya ma się rozumieć nie ma ochoty im dawać ziem swoich. Więc podobno ma być zwołaną do Wiednia nowa konferencya mocarstw, aby uradzić coś mądrego, żeby to i wilk był syty i owca cała. Trudno to będzie, bo nie ma zgody między państwami. Rosya, która zagniewana jest na księcia Aleksandra, chciałaby na złość Bułgarom (jeżeli to szczere jest), aby Rumelii nie przyłączać, a księcia Aleksandra pozbawić tronu. Austrya zgodziłaby się już na to połączenie, lecz żeby Bułgarzy kawał swego dziś kraju oddali Serbom. Co Prusy chcą, trudno wiedzieć, tylko zdaje się chciałyby, aby wojny nie było. Anglia, Francya i Włochy, popierają Grecyę, -- więc jakże tu dojść ładu. Skończy się, że jeżeli owa konferencya załata biedę, to chyba tylko na zimę, bo z wiosną zawiedzione ludy na półwyspie Bałkańskim na nowo rozpoczną ruchy.

W Prusach wypędzani nasi rodacy, są w największej rozpaczy. Rząd tamtejszy prze ich, żeby kraj opuścili, a władze rosyjskie nie chcą ich przyjmować, jeżeli nie mają dowodu, że pochodzą z Królestwa Polskiega. A tu zima za pasem, biedni ludzie bez miejsca, bez schronienia i bez ziemi, gdzieby kości mogli złożyć. Aż przykro pomyśleć, że taki wielki człowiek jak ks. Bismark, w taki nieludzki sposób mści się nad polskim ludem katolickim, dlatego tylko, że nie chcą i nie mogą stać się Niemcami.

W Rosyi znowu rząd 39 księżom, którym pozwolono wrócić z Syberyi i mieszkać w gubernii Kurlandzkiej, kazano wynieść się ztamtąd, niedozwalając, aby spełniali obowiązki kapłańskie, a nawet chodzili w sukniach duchownych. Co oni mają robić.

We Lwowie d. 18 z. m. były ksiądz greckiego obrządku, zwany Iwan Naumowicz, w cerkwi schizmatyckiej, przyjął religię prawosławną. Smutna to rzecz, że ksiądz taki, stojący nad grobem, dla obrażonej ambicyi i za ruble moskiewskie porzucił wiarę, w której się urodził, i którą przodkowie jego wyznawali.

Nowiny z kraju.

Na stolicę biskupią w Tarnowie otrzyma nominacyą prawdodobnie najprzew. ks. Ignacy Łobos, biskup-sufragan Przemyski, który przedstawiony został rządowi przez stolicę apostolską, a i rząd przychylił się do żądania.

Środki weterynaryjno-policyjne, zarządzone przez Starostwo z powodu pyskowej i racicznej zarazy bydła, obowiązują od dnia 11 b. m. jeszcze tylko następujące gminy powiatu rzeszowskiego: Trzebownisko, Nową-wieś zacierską, Staromieście, Miłociu, Zaczernie, Jasionkę, Łukawiec, Łąkę, Futomę, Piątkowę i Szklary. Wreszcie gmin powiatu rzeszowskiego zniesiono zarządzone środki ostrożności i zezwolono na targi bydląt i nierogacizny na stacyi kolei w Rzeszowie, pod warunkiem atoli, że takowe zaopatrzone będą w przepisane paszporta.

Ludzki czyn. Dnia 5 b. m. wybuchł w nocy pożar w Lanerówce koło Buska i zniszczył zabudowania gospodarcze i zbiór roczny rolnika Ant. Malinowskiego. Na drugi dzień po pożarze chciał A. M. sprzedać część gruntu na odbudowanie domu i na zakupienie paszy dla pozostałego bydła. Dowiedziawszy się o tym zamiarze dzierżawca tej wioski Izaak Poczenik, zawezwał A. M. do siebie, odradził sprzedaż i ofiarował mu u siebie pomieszkanie i paszę dla bydła przez zimę.

Wielki pożar zniczył dnia 12. b. m. w nocy wieś Cebrów pod Tarnopolem. Zgorzało około 40 zabudowań i troje ludzi.

Pożar w Dukli. Z czwartku na piątek w nocy spaliło się przeszło 40 domów, szkoła i dach na kościele, a szkoda po części zabezpieczona, ma być bardzo znaczną. Nad ranem w piątek przybyła na ratunek Straż pożarna z Rymanowa i dzielnie pracowała nad gaszeniem pożaru. Ratunek jednak był prawie niemożliwym z powodu silnego wiatru, braku wody i narzędzi ratunkowych, bo w Dukli nie ma niestety dotąd straży pożarnej.

Zasów. W maju b. r. staraniem hr. Łubieńkiego i ks. T. Turzy, rozpoczęto budowę z cegły nowego kościoła w stylu gotyckim.

Nowy Targ. Na pół mili przed Nowym-Targiem leży uboga wioska Klikuszowa, która miała dotąd kościółek mały, drewniany, pochodzący z r. 1753 pod wezwaniem św. Marcina biskupa. Kościółek ten nie mógł pomieścić wiernych, którzy w liczbie 3.025 do Klikuszowej jako filii do matki w Nowym-Targu przydzieleni zostali. Długo też poczciwi górale ubolewali nad wielką niewygodą, którą z powodu ciasnego domku Bożego ponosić musieli. W końcu zaś, gdy cierpliwości zabrakło, wzięli się do roboty; przez ośm lat zwozili kamień, wapno i piasek, przez ośm lat robili składki pieniężne i po ośmiu latach wymurowali piękny, wielki kościół z okazałą wieżą, a dnia 11 października r. b. dziekan Nowotargski ks. Franciszek Chwistek, jako delegat Konsystorza bsskupiego w Tarnowie przy asystencyi 11 kapłanów kondekanalnych i przy napływie w ogromnej liczbie ludu z parafii sąsiednich, dokonał aktu poświęcenia nowej swiątyni, jak na teraz i wewnątrz odpowiednio już urządzonej. A stało się to wszystko tam, gdzie lud najbiedniejszy, gdzie zaledwie owies i nędzny ziemniak wynadgradza krwawy pot ubogiego górala.

Stanisławów. Towarzystwo oświaty ludowej ogłosiło sprawozdanie z czynności swoich od 2 lutego 1884, po ko-

niec września 1885. Przychodu w tym czasie miało 663 zł. 67 ct., wydatków tylko 560 zł. 58 ct. Towarzystwo utrzymuje 2 czytelnie, jedną w mieście Stanisławowie, drugą we wsi Podłużu, poczyniło zaś wstępne kroki celem założenia czytelni lub wypożyczalni w Tyśmienicy i Haliczu. Czytelnia w Stanisławowie posiada obecnie 482 dzieł w 560 tomach. W ciągu roku wypożyczono ogółem 5.736 książek. Szkoda tylko, że liczba członków zmniejszyła się w r. 1885. Czytelnia w Podłużu została w listopadzie z. r. otworzoną w obecności prezesa Brykczyńskiego i sekretarza towarzystwa Bałabana Józefa. Na początek Wydział ofiarował dla niej 78 dzieł; wkrótce jednak ruch tej czytelni tak się wzmógł, że musiano ją zasilić znowu nowemi książkami w ilości 42 dzieł. Czytelnia więc w Podłużu posiada obecnie 120 dzieł treści gospodarczej, społecznej i moralnej tak w języku polskim jak i ruskim. Starał się Wydział założyć czytelnię w Radczy, ale niesprzyjające okoliczności, a mianowicie słabość i śmierć ówczesnego proboszcza ks. Kolankowskiego, stanęły temu na przeszkodzie.

Dolina. (Sprzeniewierzenie). W sądzie obwodowym w Samborze odbędzie się ciekawa rozprawa przeciwko Stanisławowi Hickiewiczowi, który jako naczelnik dolińskiego biura powiatowego Banku włościańskiego, przywłaszczył sobie pieniądze wypłacone przez dłużników Banku na rachunek ich długów w ogólnej sumie 34,023 zł. Sumienna praca p. Męcińskiego, adjunkta sądu powiatowego w Samborze, któremu poruczono śledztwo w tej sprawie, stała się wielkim dobrodziejstwem dla włościan tutejszego powiatu; wskutek bowiem tego śledztwa komitet likwidacyjny Banku włościańskiego, przyjął kwit sprzeniewierzonych sumę 31,204 zł. 14 ct. jako zapłaconą, t. j. oświadczył, że powtórnej zapłaty tej sumy od dłużników domagać się nie będzie i szkodę tę na zakład przyjmuje.

Żółkiew. Do Rady powiatowej w Żółkwi wybrani zostali: ks. Bryliński Józef z Żółtaniec, Bojko Wasyl z Koszelowa, ks. Decykiewicz Teofil z Kulikowa, Drzymalik Sylwester z Żółkwi, Herasimowicz Mikołaj, naczelnik Sądu z Kulikowa, zięć p. Kowalskiego, radcy dworu, z Macoszyna, Kurowicz Fed'ko z Batiatycz, Kwasnyk Maciej, nauczyciel prow. z Sulimowa, Łapkiewicz Danyło z Dobrosina, Pasternak Iwan z Dzibułek, ks. Tarczanin Ambrozy, superior Bazylianów z Żółkwi, Zabłocki Fed'ko z Lubelli, Aufszauer Leon, Niementowski Antoni, burmistrz miasta Żółkwi, Lang Bronisław, obywatel ziemski z Wieczorków, i Skwarczyński, notaryusz z Kulikowa.

Zaleszczyki. Do Rady powiatowej z grupy gmin wiejskich, wybrani: naczelnicy gmin Wasyl Kuźniak, Pentełej Feniuk, Feliks Błoński, Iwan Maudziuk, Iwan Wirstiuk; gospodarze Fed. Orobczuk, Łukien Głowa, Anani Słobodzian, Jakób Koworczuk, ks. Wiktor Rostkiewicz, Edmund Schnurpfeil dzierżawca, i Tadeusz Mozińkiewicz, leśniczy i przełożony obszaru dworskiego.

Przemyśl. Przed zwykłym sądem tutejszym stawał niejaki Andrejów, wydający się za ks. z Persyi, zbierającego składki na kościół. Sfałszował on urzędowe poświadczenie dyrekcyi policyi we Lwowie, i przy aresztowaniu swojem chciał przekupić wachmistrza żandarmeryi, aby go na wolność puścił. Trybunał skazał go na trzy tygodnie, aresztu i na wydalenie z Austryi.

Wykopaliska. W Wojtkowie (pow. mielecki) wykopano podczas orki pługiem naczynie starodawne z kilku tysiącami sztuk monet z bardzo dawnych czasów, bo od pierwszego wieku po narodzeniu Chrystusa. Na monetach są popiersia cesarzów rzymskich, rzymskiej bogini Dyany itp. Na wierzchu naczynia był list, który za dotknięciem rozsypał się w proch. Z pod Bursztyna zaś donoszą, że we wsi Ryzdwianach nad Dniestrem znaleziono 247 srebrnych groszy polskich z r. 1617, 1618 i 1620. Wszystkie grosze były czyste, jakby nowe. Leżały one w garnku, a na wierzchu leżał krzyżyk. W tem miejscu, gdzie je znaleziono, była dawniej wieś, a teraz tam Dniestr płynie, który właśnie wyrył ów garnek z brzegowiska.

ROZMAITOŚCI.

Jak należy zbierać owoc i jakie powinno być jego pomieszczenie. Zbieranie owocu zimowego wymaga pewnej staranności, pewnego porządku. U nas bo najczęściej zbiór ten odbywa się „byle prędzej“. Kilku parobków na ochotnika skrobie się w przypołudnie na drzewa i trzęsą, ale to trzęsą aż lecą gałęzie. Ponatłukiwawszy owoc, koszami znosi się do piwnicy i zsypuje na kupy jak kartofle. A skutek ztąd taki, że nasze gosposie pasą nas wybieranemi zgniłkami, a po Bożem Narodzeniu najdalej już i tych zaczyna brakować. Niby to gospodarstwo, ale niegospodarstwo! Owoc na zimowe przechowanie należy zbierać zręcznie, obrywać, a nie trząść. Owoce z najniższych gałęzi, które się zawiązują najwcześniej, powinny też być obrywane najpierw; później zrywa się owoc ze środka, a na samym ostatku z czubka drzewa. Przed rozgatunkowaniem i ułożeniem na półkach, należy dać owocowi możność wypocenia się. W tym celu rozkłada się owoc rzadką warstwą na kilka dni w miejscu suchem, wystawionem na przeciąg powietrza, naprzykład w izbie, w której się otwiera na oścież drzwi i okna. Po usunięciu nadmiaru wilgoci, przenosi się owoc do piwnicy. Piwnica powinna być chłodna, ciemna i sucha; ale najważniejszy warunek dobrego przechowania owoców jest, ażeby nie były poobtłukiwane i ażeby pojedyncze sztuki nie dotykały się swemi powierzchniami. Naturalnie potrzeba także pamiętać o przebieraniu sztuk nadpsutych.

Hanaki. Hanakami nazywa się lud morawski, mieszkający w pobliżu Kromieryża, gdzie się niedawno odbywał zjazd cara rosyjskiego z cesarzem austryackim. Jest to lud bardzo oświecony i bardzo zamożny: są tam niektórzy chłopi, posiadający po kilkakroć sto tysięcy guldenów majątku. Włościanie tamtejsi zawiązują spółki i zakładają fabryki, jak np. cukrownie, młyny parowe, browary i gorzelnie. Źle jednak robią, że swoje piękne stroje powoli zarzucają.

Dziś tylko nader rzadko, od wielkiego święta ukazuje się Hanak lub Hanaczka w stroju ludowym. Święto takie odbyło się, jak donoszą depesze, w Kromieryżu, gdzie lud odprawił „*wesele hanackie*“ przypominające w wielu szczegołach „wesele krakowskie“, w innych zaś szczegółach — zwyczaje praktykowane na Rusi podczas wesela ludowego. Młodzież hanacka wyruszyła konno, w czerwonych skórzanych spodniach, zielonych kamizelkach i granatowych kubrakach. Wszystko to bogato wyszywane złotem. Ubranie kobiet i dziewuch sowite przedstawia się malowniczo, a jest dla bogatych sztucznych haftów, wywołujących podziw u znawców prawdziwych, nader kosztowne. Na weselisku hanackiem niesiony miał być także tradycyjny ogromny kołacz, przypominający korowaj galicyjskiego ludu. Podczas pochodu drużbowie krajali go i rzucali pomiędzy lud po ulicy.

Biała gorczyca jako pasza dla krów dojnych. Jeden z niemieckich gospodarzy pisze: Posiałem białą gorczycę po uprzątniętem życie i zebrałem 160 centnarów z hektara. Zbiór gorczycy starczył do wyżywienia 16 krów po 800 funtów żywej wagi przez cały miesiąc tj. od 12 października do 10 listopada. Ponieważ byłoby marnotrawstwem żywić samą gorczycą, dawałem na sztukę 7—10 funtów słomy żytnej i 2 funty śrutu owsianego. Tak ożywione krowy dawały obfitą ilość mleka, z którego wyrobione masło było piękne i smaczne. Postanowiłem też zawsze uprawiać białą gorczycę jako płód ścierniskowy. Sprzęt gorczycy uskuteczniać należy przed lub w czasie kwitnienia, gdyż po okwitnięciu jest więcej drzewiastą, mniej smaczną i trudniej strawną. Z tego względu zaleca się niewykonywanie odrazu całego zasiewu, lecz kawałkami, w przeciągu jednego do dwóch tygodni.

Samą gorczycą karmić bydła nie należy, gdyż jest to pasza obfitująca w związki białkowe, które nie zostają dostateeznie wyzyskane. Przy karmieniu wyłącznie gorczycą mogą również zwierzęta podlegać biegunce. Dr. Brümmer uważa za najodpowiedniejszą następną mieszankę dla krów w stosunku 1000 funtów żywej wagi: 75 funtów świeżej gorczycy, 10 słomy pszennej i 2—3 funtów śrutu z owsa lub kukurudzy.

(*Landw. Annalen. d. mecklb. Vereines.*

Cebula, jako środek leczniczy na kaszel. Gospodynie znają oddawna skuteczność ulepku z cebuli na kaszel u dzieci. Angielscy wojskowi i misyonarze zauważyli, że w kraju Zulusów używanym bywa odwar ze zwyczajnej cebuli, jako doskonały środek na usunięcie kaszlu katarowego. 500 gr. obłuszczonych i ponacinanych cebul gotuje się powoli 3—4 godzin w litrze wody z domieszką 50 gr. miodu, lub 400 gramów cukru melisowego. Po ostudzeniu, przecedza się ten odwar przez sito i przechowuje w zatkanej flaszce, a pacyentowi podaje się 4—6 razy na dzień po łyżce stołowej.

Zahartowywanie sznurów i sieci. Nasz kraj jest mało rybacki, to też może dlatego, że sieci używa się rzadko, nie staramy się bynajmniej zabezpieczać ich o ile możwa od niszczących wpływów wilgoci i powietrza. Zapuszczamy zazwyczaj sieć do wody w tym stanie, jak ją kupujemy, nie bacząc na to, czy się podrze wcześniej lub później, tłumacząc sobie, że koniec końców podrzeć się musi. Nie wszyscy jednak rybacy, są zwolennikami takiej zasady i takiego postępowania. Za granicą nie spotka się jednej sieci, którąby puszczono w wodę bez należnego przedtem przygotowania. Niektóre książki o rybołostwie radziły, użycie odwaru kory dębowej, odbyte jednak doświadczenia wykazały, że to się nie na wiele przyda. Garbnik, jak wiadomo wywiera silne działanie na tkanki organiczne, ztąd też jego użycie w garbarstwie; ale wobec włókien roślinnych, prawie, że jest bezsilnym. Natomiast środkiem, który przyjęto za najskuteczniejszy jest siarkan miedzi. Napełnia się wodą ceber do potrzebnej wysokości. Na sto części wody bierze się dwie części siarczanu miedzi (na wagę)· Pogrąża się sieć w dokonany rostwór i moczy takową przez kilka dni. Wydobywa się ostatecznie i suszy. Drugi przepis polega na moczeniu w mięszaninie, składającej się na wagę z następujących substacnyj: wody dwadzieścia części, chlorku manganezu dwie części, węglanu wapna jedną część. Po rozpuszczeniu się chlorku manganezu dodaje się dopiero węglan wapna. Moczyć sieć przez trzy godziny. Przepłukać w czyste wodzie i wysuszyć go na słońcu. Moczenie sznurów, jako trudniejszych do przesiąknięcia, samo przez się powinno odbywać się znacznie dłużej.

Znaczenie szarady z Nru 42 „Niedzieli“:

D o w ó d.

SZARADA.

P i e r w s z e milczyć uczy
Kiedy d r u g i e buczy,
Wszystko tych święto co brody nie golą
Handlują mięsem trunkiem i solą.

Nazwa zboża	Lwów				Kraków			
	za 100 Kilo							
	od		do		od		do	
	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.
Pszenica biała		—	—	—	7	15	8	—
Pszenica żółta	6	50	7	35	—	—	—	—
Pszenica czerwona					7	70	8	35
Żyto	5	25	6	—	6	15	6	60
Jęczmień	5	25	7	—	5	75	6	50
Owies	5	25	5	75	6	50	6	70
Kukurudza	—	—	—	—	—	—	—	—
Groch	6	—	9	—	8	—	10	—
Tatarka	—	—	7	25	7	75	8	25
Proso	—	—	—	—	6	25	7	—
Koniczyna czerwona	—	—	—	—	—	—	—	—
Koniczyna biała	—	—	—	—	—	—	—	—

We Lwowie celne ziarno pszenicy, żyta i grochu łatwo do nabycia.

6% Listy Banku włość. za 100 żądają 60 dają 56 zł.
5% Listy Banku włość. za 100 zł. żądają 56 zł dają 53. zł..

Przypominamy czytelnikom, że kwartał się skończył i że czas nadsyłać nową przedpłatę: także zalegających prosimy o pamięć, bo już wielki czas aby swoją należytość uiścili.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny: ALBERT WILCZYŃSKI. Z Drukarni Ludowej we Lwowie.